Rok XXI. We Lwowie, dnia 19. września 1913. Nr. 38.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Przepisy prawa kan. itd. — Datek do funduszu religijnego. — Hiszpania. (C. d.) — Kronika kościelna. — Budujące nawrócenie żyda. (C. d.) — Bibliografia. — Z lw. Koła XX. Katechetów. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Przepisy prawa kanonicznego i cywilnego austryackiego o opłatach, zwanych „jura stolae“.

Praktyki złe i dobre. — Czy i jakie zmiany byłyby tu pożądane?

Prawo kanoniczne określa jura stolae w słowach: „sunt dona et honoraria a fidelibus pendenda occasione administrationis Sacramentorum, Sacramentalium aliarumque sacrarum functionum non per modum retributionis pro re sacra, sed titulo sustentationis partialis parocho debitae et in recognitionem iurisdictionis parochialis“.

Jura stolae różnią się zasadniczo od dobrowolnych ofiar i stypendyów mszalnych. Jura stolae bowiem *de iure* sunt praestanda temu duchownemu, który w danej miejscowości wyposażony jest przez władzę kościelną jurysdykcyą proboszczowską, — w tych wypadkach, kiedy strona żąda od duchownego funkcyi kościelnej, podlegającej opłacie — gdy tymczasem ofiary, zwłaszcza stypendya mszalne są w całem tego słowa znaczeniu ofiarami zupełnie dobrowolnemi ad libitum offerentis, tak ze względu na osobę, która daje, jak i duchownego, któremu ofiaruje.

W jakiej wysokości należy uiszczać te honorarya, lub przy których funkcyach, o tem prawo ogólno-kościelne nic nie mówi. Postanawia tylko:

1. Że opłaty te są godziwe, pobiera je bowiem duchowny, jako część swego utrzymania od wiernych, nie jako zapłatę za rzecz świętą, ale jako wynagrodzenie za trud poniesiony przy żądanej funkcyi i celem uznania przez stronę jurysdykcyi proboszcza w danej miejscowości.

2. Że przy pobieraniu rzeczonych iura stolae unikać trzeba wszystkiego, coby mogło księdza zohydzić w oczach wiernych, jako skąpca, lub świętokupcę.

3. Żeby koniecznych funkcyi kościelnych nie odmawiać nikomu, jeśliby taksy złożyć nie chciał, a prawdziwie ubogim czynić je darmo.

4. Że co do kwestyi, przy których funkcyach kościelnych i ile pobierać należy, trzymać się trzeba rozumnych zwyczajów miejscowych i zarządzeń Biskupa, gdzie takie istnieją.

Dotychczas niema w tym względzie ścisłych, szczegółowych przepisów w dyecezyach galicyjskich. Prawo cywilne administracyjno-kościelne, w Austryi obecnie obowiązujące, po zniesieniu Konkordatu, opiera się na tak zwanych ustawach majowych z 7/5 1874, które w 60 §§. zawierają państwowe postanowienia o zewnętrznych stosunkach Kościoła katolickiego w Austryi.

Konkordat z dnia 5/11 1855 r. zniesiono jednostronnie mimo sprzociwu Stolicy Apostolskiej; częściowo jednak postanowienia konkordatowe przywrócono, albowiem rząd rozporządzeniem ministeryum wyznań i oświaty z dnia 22/5 1874 L. 311/C wskazał, że dawniejsze przepisy, które nie sprzeciwiają się brzmieniu lub zasadom tej ustawy nowej, obowiązują nadal. Tam, gdzie zastrzeżono wydanie osobnej ustawy, należy się trzymać dawniejszych przepisów, o ile ich nowa ustawa wyraźnie nie uchyla.

Ze stanowiska kościelnego należy uważać całe ustawodawstwo majowe jako bezprawne, bo jednostronnie wydane, mimo to w praktyce i władze kościelne i duchowieństwo parafialne muszą je znać, w stosunku do rządu często kroć do przepisów powyższych się stosować i na nie powoływać.

Co do jura stolae, zajmuje się niemi ustawa majowa w §§. 23, 24, 25 i 26.

§ 23. mówi o dopuszczalności egzekucyi politycznej także i co do poborów stułowych i za wypisy świadectw metrykalnych.

§. 24. brzmi: „Zmiana obowiązujących przepisów o taksach stułowych należy do rządu po wysłuchaniu Biskupów“.

Nie brak kanonistów (jak X. Dr. Mysor z Tarnowa), którzy twierdzą z pewną racyą, iż tak zwany patent Józefiński dla Galicyi wydany w dniu 1. lipca 1785 a zawierający przepisy o dochodach stuły, obecnie prawnie nie obowiązuje.

Uzasadniają to twierdzenie swoje w ten sposób: „Artykuł IV. d) Konkordatu z r. 1855, zawartego między Stolicą Apostolską i Austryą, wyraźnie zwrócił Kościołowi należną wolność i swobodę: „funera, aliasque omnes sacras functiones servatis quoad omnia canonicis praescriptionibus moderari", a artykuł XXXV. Konkordatu, zniósł wszystkie dotychczasowe austryackie ustawy, rozporządzenia i instrukcye, sprzeciwiające się Konkordatowi w słowach: „leges, ordinationes et decreta, quovis modo et forma in imperio austriaco hactenus lata, in quantum illi adversantur, abrogata habebuntur".

Prócz tego według konstytucyi austryackiej z dnia 20/12 1867 art. 15: „każde prawnie uznane wyznanie religijne samodzielnie określa i normuje swe wewnętrzne stosunki", a do tych wewnętrznych stosunków, których normowanie przysługuje tylko kompetentnym organom kościelnym, należy i oznaczenie wysokości opłat, należących się osobom zatrudnionym z okazyi czynności kościelnych, jak czytamy w rozporz. ministeryum wyznań i oświecenia z dnia 22/7 1869 L. 6202.

Inaczej jednak na sprawę tę zapatruje się rząd i jego organa.

I tak: Najwyższy Trybunał administracyjny wyrokiem swoim z 3/7 1880 L. 2000 B. IV. 822. orzekł: iż patent Józefiński o poborach stułowych dotychczas obowiązuje, oraz wyrokiem z 3/5 1899 L. 3.035 orzekł: „że układy o wyższe wynagrodzenie za czynności patentem oznaczone są bez skutku prawnego". A jeszcze z czasów konkordatowych ówczesne min. stanu pismem swem z 8/5 1856 oświadczyło, że przepisy Józefińskie o poborach stuły są jeszcze prawnie ważne.

C. k. rząd uznaje przepisy patentu Józefińskiego, jako jeszcze prawnie ważne i do nich odwołuje się w dwóch wypadkach a) przy fasyi probostw, b) w rachunkach interkalarnych, które X. X. administratorowie opróżnionych probostw składać muszą. W tych dwóch wypadkach rząd nie wchodzi w to, ile rzeczywiście iura stolae beneficyatowi, czy administratorowi przyniosły dochodu, ale pyta się o to, ile akty kościelne, przy których pobory stuły się należały, według patentu przynieśćby powinny.

Zresztą kwestya ta, czy patent Józefiński obowiązuje, czy nie, wobec dalszego § 25, staje się raczej teoretyczną, niż praktyczną.

W §. 25. wypowiada bowiem ustawa zasadę, iż wolno stronie i X. proboszczowi zawrzeć układ prywatny między sobą co do opłaty stułowej, jeśli strona żąda czynności duchownej w innej formie, niż w patencie przepisano.

Otóż §. ten jest wielkiej wagi dla duchowieństwa parafialnego. Z jednej strony pozwala on odstąpić od norm Józefińskich, które w obecnych czasach drożyzny ogólnej, a małej wartości pieniądza, nie mogą mieć zastosowania, z drugiej strony broni on księży od szykan tak biurokracyi, jak i różnych krzykaczy socyalistycznych, czy im podobnych — a takich nie brakuje w naszym kraju.

Ważnem w tym względzie, jako autorytatywne objaśnienie tego paragrafu, jest orzeczenie najwyższego Trybunału administracyjnego z dnia 4/5 1893 L. 1597, które podaję według Quartalschrift z r. 1894 II. zeszyt str. 499. Z powodu skargi pewnej strony przeciw proboszczowi w Heiligenkreuz, orzekło w III. instancyi ministeryum wyznań i oświecenia, że na podstawie obowiązujących przepisów stułowych uprawniony był rzeczony pleban do żądania 2 kor. 61 hal. za ślub, a 2 kor. za mszę św., nadebraną zaś resztę pieniędzy od strony ma probosz stronie żalącej się niezwłocznie oddać. Przeciw temu orzeczeniu zwrócił się proboszcz z Heiligenkreuz z zażaleniem do Trybunału administracyjnego, wywodząc, iż nadebrana kwota polegała na osobnej umowie — z powodu dodatkowych uroczystości — ze stroną, a taka umowa jest dopuszczalną według §. 25. ustawy majowej.

Trybunał przyznał racyę wywodom proboszcza i zniósł orzeczenie cytowane wyżej, jako wbrew prawu wydane. Motywa tego orzeczenia po niemiecku tak brzmią: „Die Kompetenz der politischen Behörde trete nach dem Gesetze vom 7-ten Mai 1874 entweder ein nach §. 23. über Verlangen des kirchlichen Funktionärs um Einbringung der Stolagebühren oder nach §. 26. über Verlangen der Partei wegen Kontravention gegen die Bestimmung der Stolataxordnung. Die Mehrgebühr sei nun für die besonderen Feierlichkeiten, für welche eine konventionelle, oder ortsübliche Stolataxordnung bestehe, verlangt worden, und sei die Partei hiermit einverstanden gewesen. Nach §. 25. obigen Gesetzes sei eine solche Vereinbarung zulässig, wenn der pfarrliche Akt in einer Form verlangt wird, welche einer höheren, als der niedrigsten Stolagegebühr unterliegt. In Ansehung der besonderen Feierlichkeit sei eine Kontravention gegen die Stolataxordnung nicht vorgekommen und sei die Kompetenz der politischen Behörde zur Entscheidung über den Anspruch der von der Partei beanspruchten Rückerstattung ausgeschlossen und sei die Partei, da die Mehrgebühr auf einer Vereinbarung beruhe, auf den Civilrechtsweg zu verweisen" [1]).

§. 26. mówi o naruszeniu przepisów o taksach stułowych i przekazuje władzom administracyjnym prawo orzekania o przekroczeniach taks stułowych w toku instancyi, oraz o karaniu za te przekroczenia w drodze admi-

[1]) »Kompetencya władzy politycznej zachodzi według ustawy z 7. maja 1874 albo w myśl §. 23. na żądanie funkcyonaryusza kościelnego wypłacenia należytości stuły, albo w myśl §. 26 na żądanie strony z powodu przekroczenia przepisów, dotyczących opłat stuły. Otóż w tym wypadku zażądano wyższej opłaty za szczególniejsze uroczystości, dla których istnieją umówione albo przyjęte zwyczajem miejscowym opłaty stuły, na co zgodziła się strona. Według §. 25. powyższej ustawy jest taka umowa dozwolona, jeżeli żąda się aktu parafialnego w takiej formie, za którą naznaczoną jest wyższa od najniższej należytość stuły. W tym wypadku nie zaszło przekroczenie przepisów, dotyczących opłat stuły, jeżeli się uwzględni, że szczególniejsze uroczystości miały miejsce a więc władza polityczna nie jest kompetentną do rozstrzygnięcia w sprawie pretensyi strony, żądającej zwrotu i stronę należy odesłać na drogę prawa cywilnego, ponieważ wyższa należytość polega na umowie«.

nistracyjnej aż do kwoty 200 k. Wraz z grzywną nałożyć należy zwyczajnie i zwrot nadebranej kwoty.

Przekroczenia przepisów o opłatach stułowych przedawniają po 3 miesiącach od chwili ich popełnienia (Rozporz. minist. z 3/4 1885 §. 4).

Do tej kwestyi odnosi się także orzeczenie Najwyższego Trybunału sądowego i kasacyjnego z dnia 15/3 1887 L. 2048: „Pobory stuły są publicznemi świadczeniami, jak podatki, należytości etc. Sprawy zatem stąd wynikające nie nadają się na drogę cywilno-prawną i nie podlegają orzecznictwu c. k sądów, ale należą do orzecznictwa władz administracyjnych w toku instancyi“.

Z tego widać, jaki w tych sprawach panuje galimatyasz u władz rządowych; kompetencya władz nie jest w tych sprawach ściśle rozgraniczoną. Ten sam wypadek mógłby raz przyjść przed sąd, drugi raz przed forum władz politycznych. Zależałoby to od zapatrywania władz i przedstawienia rzeczy.

Co do praktyk złych lub dobrych, powiedzieć trzeba, że są różne w różnych parafiach i jednolitość zaprowadzić się nie da z powodu długoletnich zwyczajów miejscowych i przeróżnych innych okoliczności.

Jako praktykę dobrą, którą pozostawić, — a gdzieby jej nie było, zaprowadzićby należało — uważam:

1. Aby w każdej parafii była tabela poborów stułowych, przez Konsystorz Biskupi dla tej parafii zatwierdzona. Tabela ta powinna wisieć w kancelaryi parafialnej i na żądanie strony powinna być okazaną.

2. Uważam za dobrą praktykę, jeśli w pewnych parafiach, małych zwłaszcza, wyrobił się zwyczaj, iż strony płacą honoraryum X. proboszczowi osobno, a osobno i bezpośrednio służbie kościelnej, — byle służba kościelna ściśle się trzymała tego, co jej się należy w stosunku procentowym do honoraryum proboszczowi uiszczonego, a nie wymagała więcej od stron — nad czem czuwać należy i do wykroczeń nie dopuszczać.

3. Jako funkcye, przy których należy pobierać opłaty, uważam: udzielanie chrztu św., wywody po chrzcie św. i ślubie, pogrzeby, zapowiedzi, śluby i wydawanie świadectw parafialnych. (Dok. nast.). *X. M. Sidor*

dziekan w Szczyrzycach.

Datek do funduszu religijnego.

Już dwukrotnie przedkładał rząd Radzie państwa projekt zmiany ustawy z dnia 7. maja 1874. (Dz. u. p. Nr. 51.), regulującej datki do funduszu religijnego celem pokrycia potrzeb religii katolickiej, a to w kierunku zniesienia obowiązku opłacania tego datku. Jednak przykre i aż nazbyt znane stosunki parlamentarne były powodem, że projekt ten nie stał się dotychczas ustawą.

Niechaj jednak nikt nie myśli, jakoby motywem tego przedłożenia rządowego był wzgląd na to, że podatek ten stosunkowo bardzo wysoki i uciążliwy a obciążający jedynie majątki, względnie osoby duchowne Kościoła katolickiego, nie ma żadnego uzasadnienia prawnego. Jedynym powodem była ta okoliczność, że dochód z tego źródła jest tak szczupły, iż nie pokrywa nawet wydatków, połączonych z administracyą tego działu dochodów funduszu religijnego. Nawiasem dodaję, że galicyjski fundusz religijny, który wynosił początkowo sto milionów guldenów, obecnie nie istnieje. Ma tylko pasywa i jest raczej funduszem długów, zaciąganych już od szeregu lat u innych dochodów państwowych.

Episkopat galicyjski dwukrotnie, t. j. w roku 1905 i 1910 przedłożył rządowi znakomicie umotywowane wnioski, zmierzające do zmiany najuciążliwszych postanowień tej ustawy, względnie do zupełnego jej zniesienia; sprawa ta była w r. 1910 przedmiotem obrad całego Episkopatu austryackiego w Wiedniu i można mieć nadzieję, że te usilne zabiegi odniosą pomyślny skutek, jeżeli parlament wiedeński potrafi kiedy jąć się jakiej pracy pozytywnej.

Tymczasem trzeba czekać i datek ten płacić.

* * *

Namiestnictwo reskryptem z dnia 27. sierpnia b. r. L. XI. B. 4261/12 zakomunikowało Konsystorzom Biskupim reskrypt c. k. Min. W. i O. z 29. lipca b. r. L. 1101 i rozporządzenie wykonawcze c. k. Min. W. i O. i Sk. z tej samej daty, z prośbą, aby wezwały biskupstwa, kapituły, probostwa i klasztory męskie i żeńskie do przedłożenia najdalej do końca października b. r. zeznań dochodów oraz wartości majątku ruchomego i nieruchomego celem wymiaru datku do funduszu religijnego na dziesięciolecie 1911—1920.

Aby ułatwić interesowanym wygotowanie tych zeznań, podam poniżej kilka uwag na podstawie odnośnej ustawy wyżej przytoczonej, jej rozporządzenia wykonawczego Ministerstwa Wyznań i Oświecęnia i Skarbu z dnia 25. marca 1875 (Dz. u. p. Nr. 39), rozp. Min. W. i O. z dnia 4. kwietnia 1875 L 4975, rozp. Min. Sk. z 26. lipca 1880 (Dz. u. p. Nr. 102), rozp. Min. W. i O. i Sk. z 26. sierpnia 1881 (Dz. u. p. Nr. 112), rozp. Min. W. i O. z 2. marca 1882 L. 566, rozp Min. Sk. z 25. maja 1890. (Dz. u. p. Nr. 101), rozp. Min. W. i O. i Sk. z 21. czerwca 1892. (Dz. u. p. Nr. 110), reskrypt Min. W. i O. z 14. listopada 1893. L. 21345, rozp. Min Sk. z 14. lipca 1900 (Dz. u. p. Nr. 120), rozp. Min. W. i O. i Sk. z 11. lutego 1905. L. 670 (Dz. u. p. Nr. 22), reskrypt Min. W. i O. z 16. października 1905. L. 1053 i jego rozp. wykon. z tej samej daty (Dz. u. p. Nr. 166) i najnowszego rozporządzenia wykonawczego z r. b., — nadto ustawy i rozlicznych rozporządzeń i reskryptów ministeryalnych w przedmiocie należytości równoważnikowych — wreszcie licznych orzeczeń Trybunału administracyjnego.

I. Podstawa wymiaru datku do funduszu religijnego.

Datek ten opłaca się od wartości całego majątku beneficyum lub klasztoru wraz z fundacyami istniejącemi przy nich, jaka została przyjęta przez władze skarbowe

do wymiaru ekwiwalentu na to samo dziesięciolecie. Czyli innemi słowy: Od czego opłaca się ekwiwalent, od tego opłaca się także datek do funduszu religijnego i na odwrót, jeżeli według ustawy jaki majątek lub jego część nie opłaca ekwiwalentu, nie opłaca także datku do funduszu religijnego.

Zasada powyższa ma jednak następujące wyjątki czyli 1. nie opłaca się datku do funduszu religijnego:

a) Od wartości bibliotek, zbiorów naukowych i artystycznych będących własnością beneficyum lub klasztoru;

b) Od wartości tych świadczeń, do których płacenia z dochodów majątku beneficyalnego, względnie klasztornego, beneficyum lub klasztor jest prawnie obowiązany na korzyść osób trzecich, n. p. emerytura poprzedniego beneficyata, świadczenia dla szkoły, szpitala, organisty i t. p.;

c) Od długów ciążących na ruchomym i nieruchomym zakładowym majątku beneficyum lub klasztoru.

Natomiast 2. opłaca się datek do funduszu religijnego: od wartości takiego majątku beneficyum lub klasztoru względnie fundacyi, który się nie znajduje w posiadaniu beneficyum lub klasztoru pełnych lat dziesięć, licząc wstecz od dnia 1. stycznia 1911, chociaż, jak wiadomo, nie opłaca się od takiego majątku należytości ekwiwalentowej.

Nie podlegają obowiązkowi opłacania datku do funduszu religijnego: majątki, zapisy i legaty ściśle kościelne przeznaczone wyłącznie na potrzeby kościoła, majątki fundacyi naukowych, dobroczynnych lub na inne cele publiczne, jeżeli nie są własnością beneficyum, względnie klasztoru, lecz tylko zostają pod jego zarządem.

II. Sposób sporządzania fasyi.

Niema żadnej przepisanej formy ani formularzy, według których należy sporządzać zeznania do wymiaru datku do funduszu religijnego. Można je tedy sporządzić w sposób dowolny, byle przejrzyście; można się także posłużyć formularzem używanym do sporządzania fasyi dochodów i rozchodów kongrualnych, naturalnie z odpowiedniemi modyfikacyami, względnie zmianami i uzupełnieniami.

Ponieważ datek do funduszu religijnego wymierza się od wartości majątku, chociaż opłaca się go tylko wtenczas, jeżeli na to wystarczają czyste dochody beneficyum, względnie klasztoru — to znaczy, jeżeli czysty dochód, obliczony według norm niżej podanych, jest tak wysoki, że pokrywa w zupełności kompetencyę czyli kwotę ustawowo ustaloną, jako potrzebną do odpowiedniego stanowi utrzymania osób duchownych (o czem poniżej), przeto ściśle rzecz biorąc, wystarczyłaby jedna fasya dochodów i wydatków. Ponieważ jednak dla kontroli, czy i o ile poszczególne pozycye tej fasyi są zgodne z rzeczywistością, potrzebna jest Namiestnictwu i druga fasya wartości majątku podlegającego obowiązkowi płacenia datku do funduszu religijnego, należy tedy przedkładać obydwie te fasye, jak się tego wyraźnie domaga c. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 27. sierpnia 1913. L. XI. B. 4261/12.

1. Fasya wartości majątku obejmuje:

A) w aktywach:

a) Wartość majątku beneficyum, względnie klasztoru (nie kościoła), od którego już wymierzono ekwiwalent, gdyż się znajduje w posiadaniu pełne lat dziesięć.

b) Wartość majątku fundacyi mszalnych, wypominkowych, ewentualnie i innych. Lecz, jak to już wyżej nadmieniłem, nie należy wykazywać wartości majątku fundacyi, zapisów i legatów kościelnych, n. p. na wieczną lampę, dla służby kościelnej i t. p, ani też wartości majątku fundacyi naukowych, dobroczynnych lub na inne cele publiczne, z których nie pobiera dochodu dla siebie beneficyat lub klasztor, lecz tylko niemi administruje.

Wartość majątku w tych pozycyach a) i b) podaje się w tej wysokości, jaką ustaliły i przyjęły władze skarbowe przy wymiarze ekwiwalentu, powołując się na datę i liczbę odnośnego nakazu płatnego.

c) Wartość majątku beneficyum lub klasztoru, od którego nie wymierzono jeszcze należytości ekwiwalentowej, gdyż majątek ten nie znajduje się w posiadaniu beneficyum, względnie klasztoru pełnych lat 10, gdyż został nabyty po roku 1900, a przed 1. stycznia 1911.

d) Wartość majątku fundacyi (jak wyżej ad b), które powstały w czasie od 1. stycznia 1901 do 31. grudnia 1910, czyli od których (z powodów jak wyżej ad c) nie wymierzono jeszcze należytości ekwiwalentowej.

Wartość majątku w pozycyach c) i d) podaje się według stanu z dnia 31. grudnia 1910, mianowicie tak, iż wartość gruntów, budynków, rent, danin, praw użytkowych i t. d. wykazuje się w tej wysokości, w jakiej ją podaje odnośny dokument, np. akt fundacyjny, akt darowizny, kontrakt kupna i sprzedaży i t d. Jeżeli dokument odnośny nie podaje wartości, wykazuje się ją w tej wysokości, od jakiej wymierzono należytość przenośną, względnie opłatę skarbową od tego aktu prawnego. — Oczywiście trzeba się powołać na daty i liczby tych dokumentów, względnie nakazu płatniczego, a także na daty i liczby zatwierdzenia tych dokumentów względnie pozwolenia na ich sporządzenie lub na zawarcie tego aktu prawnego. Przy gruntach trzeba podać ich liczbę katastralną i obszar. Gdyby jeszcze nie dokonano wymiaru tej należytości przenośnej, to przyjmuje się jako wartość gruntów 108-krotny podatek gruntowy, jako wartość budynków podlegających podatkowi domowo klasowemu 100-krotny ten podatek, jako wartość budynków podlegających podatkowi domowo czynszowemu 60-krotny ten podatek, jako wartość rent 20-krotną roczną rentę, a jako wartość praw użytkowych 20-krotny przeciętny roczny dochód. Podatek 108, 100, 60-krotny należy rozumieć podatek gruntowy, a więc bez dodatków, ale też i bez ewentualnych opustów. (C. d. n.).

X. Dr. Władysław Mysor.

Hiszpania.

Wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

I tu to właśnie bije serce Hiszpanii! Tu ojczyzna wielkiego Cyda, Burgos, tu Awila, miasto św. Teresy, tu stolica dzisiejsza, Madryt i niezrównane Toledo.

Burgos ze swoją katedrą gotycką, otoczoną mniej niż skromnemi, jeźli nie nędznemi zabudowaniami (jak wogóle całe miasto nie grzeszy okazałością), jest żywym wyrazem hasła, które z dumą głosił i do dziś sobie przypomina Kastylijczyk: „Mniejsza o to, że mój dom jest ciasny i ubogi, byle dom Boży był bogaty!“ Istotnie domy Boże w Hiszpanii nie mogą się skarżyć na ubóstwo, a katedra w Burgos należy do najwspanianialszych w świecie. Budowa jej, rozpoczęta w r. 1221, trwała lat trzysta. Gotyk to, przypominający niektóre katedry angielskie, zbudowany z białego wapiennego kamienia, zdala wygląda jak marmurowy i dla tej jasnej, niemal białej barwy materyału ze swemi smukłemi rzeźbionemi wieżami wydaje się jakby lżejszym znacznie, bardziej lotnym od ciemnych gotyków północy. Wnętrze, także imponujące swą wysokością i proporcyami, ma nadto dużo pogody i światła, czem znowu różni się tak bardzo od katedr francuskich czy angielskich. Niesłychane bogactwo ozdób aż do misternie rzeźbionych oddrzwi poszczególnych kaplic; nagrobki marmurowe należą do najlepszych w Hiszpanii. „Złocone schody“, dar sławnego biskupa i mecenasa sztuki Fonseki, kaplice, jedna piękniejsza od drugiej: wszystko tu składa się na przebogatą i przepiękną świątynię, przypominającą tem bogactwem sztuki sławną Certosę pod Pawią, arcydzieło Renesansu włoskiego. Tylko, że tu w Burgos kościół służy dotąd Bogu, dla którego chwały został zbudowany, zachowuje więc dotąd swoją duszę niejako, swe życie — nie tak jak tam, gdzie świętokradzka ręka targnęła się na wygnanie życia ze świątyni Bożej i uczyniła ją podobną do pięknego wprawdzie, ale zimnego, bezdusznego grobowca.

Nie będę się zatrzymywał nad wyliczaniem pięknych kościołów romańskich, jakimi szczyci się Awila, ojczyzna św. Teresy, ni nad pamiątkami po tej świętej, których pełno w tem mieście, nie będę się też silił na opis dobrze zachowanych murów z XI. wieku z ich dziewięciu bramami i przeszło ośmdziesięciu wieżami, zabytku przeszłości w tych rozmiarach jednego z rzadkich w Europie. Ale trudno przecież w drodze do Madrytu nie zatrzymać się w Eskurialu, umiłowanem dziele Filipa II.

W bitwie pod St. Quentin w sam dzień św. Wawrzyńca Filip II. ślubował zbudować kościół jako zadośćuczynienie za kościół tegoż świętego, który artylerya hiszpańska musiała zburzyć dla celów strategicznych. Ślubu dotrzymał iście po królewsku. Wybudował kościół z klasztorem, gdzie zarazem miały się mieścić groby królów, gdzie sam Filip II. spędził ostatnie chwile swego życia i gdzie spoczął po śmierci.

Przeogromny gmach z szarego granitu, bez ozdób, imponujące, ale i trochę groźne czyni zdaleka wrażenie. Wnętrze kościoła już ozdobniejsze, niemniej jednak pełne majestatycznej prostoty w porównaniu z tyloma innemi świątyniami półwyspu. To też tem wspanialej odbija na tem poważnem tle okazały wielki ołtarz, zrobiony z najcenniejszych marmurów, ozdobiony statuami świętych i obrazami mistrzów włoskich. Po prawej stronie tego ołtarza znajdują się izdebki bardzo niekrólewskie, gdzie największy z władców Hiszpanii lubił przebywać; w wolnych chwilach brał udział w modlitwach zakonników a wtedy w chórze ostatnie zajmował miejsce. Groby królów umieścił sam Filip przed wielkim ołtarzem, aby codziennie msze św. odprawiane były nad kośćmi królewskiemi. Krypta ta miała być według pomysłu króla zupełnie prosta, skromna, bez żadnych ozdób, jako wielka, nauka: „*vanitas vanitatum*“ dla wielkich tego świata. Niestety następcy Filipa niedorośli do głębokiej i tak chrześcijańskiej koncepcyi i poozdabiali grobowce.

Ale rozważając nad tem dziełem hiszpańskiego władcy, myślą wracałem ciągle do niedawno przedtem zwiedzanego Wersalu: Jak te dwa dzieła wiele mówią o ich dwóch twórcach! Ludwik XIV. buduje zamek okazały, bogaty, dla siebie, dla swojej przyjemności i swojej chwały, wszakże na stropie jednej ze sal kazał się przedstawić w postaci Jowisza! — Filip II. buduje klasztor i kościół dla Boga, gdzie sam dla siebie zachowuje ostatnie miejsce w chórze zakonników i najlichsze izdebki w pobliżu Najśw. Sakramentu, a w krypcie prosty grobowiec. Ma się tam wrażenie, jakby i sam Filip mówił o sobie: „Mniejsza o to, że mój dom jest ciasny i ubogi, byle dom Boży był bogaty!“ Całe to pomnikowe dzieło architektury miało na celu nie chwałę ludzką, ale chwałę Bożą. Wersal jest zapewne piękniejszy od Eskurialu; nie wiem, czy Ludwik XIV. jest większym królem od Filipa II, ale to mi się wydaje pewnem, że twórca Eskurialu jest większym człowiekiem i chrześcijaninem.

M a d r y t ma z wszystkich miast kraju najmniej typu specyficznie hiszpańskiego. Stał się stolicą względnie późno, stąd nie posiada tego piętna dziejowego, które innym dodaje tyle wdzięku, poezyi, powiedziałbym charakteru. Ulice porządne, szerokie, proste; kamienice bardzo europejskie-nowoczesne; z kościołów za to ani jeden nie może się mierzyć z katedrami Burgos, Sewilli, Toleda; natomiast pyszne gmachy zajmuje bank i giełda; zjawisko zresztą powszednie w Europie, no i bardzo naturalne: w epoce, kiedy bożyszczem mas i jednostek stał się pieniądz, cóż dziwnego, że zamiast wspaniałych kościołów buduje się okazałe banki i giełdy — co kto lubi.

Jest jednak jeden gmach w Madrycie, którego sława rozbrzmiewa po całej Europie, nie tyle coprawda dla postaci zewnętrznej, zresztą bardzo ładnej, jak dla swej zawartości; jest to muzeum Del Prado, należące do najbogatszych na świecie. Wobec ślicznych „Przechadzek po muzeach madryckich“ Leona Pinińskiego nie myślę obszernie się rozwodzić nad skarbami sztuki tam zawartymi. Przypomnę tylko, że hiszpańskie malarstwo właściwie w jednem Del Prado poznać można; inne muzea europejskie stoją tu daleko po za Madrytem. Pięknie to świadczy o pietyzmie hiszpańskich władców dla swoich mistrzów pędzla, bo oni to zebrali te arcydzieła i dali narodowi. By to uznać, wystarczy przypomnieć sobie sztukę niderlandzką, której arcydzieła w przeważającej części sprzedano muzeom angielskim, francuskim, niemieckim.

Szkoda tylko, że Hiszpanie, mianowicie ludność dzisiejsza Madrytu, tak mało cenią sobie te skarby piękna; muzeum świeci pustkami, nawet w niedzielę, kiedy wstęp wolny i czas wolniejszy przecie pozwala każdemu na tę ucztę estetyczną. Nie tak bywa n. p. w Luwrze paryskim, który roi się od ciekawych wszystkich warstw. Ale bo kultura estetyczna narodu stoi w bezpośrednim związ-

ku z kulturą umysłową, a ta w Hiszpanii nie jest wysoką niestety. Fatalnie tu, zdaje mi się, działa przykład Francyi. Są Hiszpanie, którzy, widząc złe skutki oświaty złej, boją się oświaty wogóle, nie zastanawiając się nad tem, że gdzieindziej, np. w Belgii, Anglii, oświata dobra wydaje też dobre owoce i wprost podnosi nie tylko kulturalnie, ale także moralnie.

Wogóle wpływ Francyi bardzo ujemnie się odbija na Hiszpanii, co właśnie w Madrycie najjaskrawiej rzuca się w oczy. Co najgorszego, a więc pornografię, rozpustę sprowadza się tu jakby jaką zdobycz cywilizacyjną, a nie chce się widzieć, a więc i naśladować tego, co we Francyi jest naprawdę postępowem i dobrem. Ma się wrażenie, jakby naród ten, w niezwykłej potrzebie zdolny wydawać Cydów i Loyolów, w codziennem życiu nie umiał się nieraz zdobyć na elementarne cnoty życia obywatelskiego [1]). Jedyną pociechą i nadzieją lepszej przyszłości to ta świadomość smutnego stanu rzeczy, którą mają naprawdę dzisiejsi Hiszpanie, u których znalazłem obok wielu pięknych przymiotów duszy, coś wręcz przeciwnego do osławionej „grandezzy“ czy dumy, bo raczej pesymizm; a uznanie winy toż to już dobry początek poprawy; a ta poprawa jest, co potwierdzają wszyscy ci, co w odstępie szeregu lat tam przybywają i za każdym razem widzą postęp ku lepszemu.

Ale złego jest jeszcze dużo; a skoro już mowa o cieniach na tym słonecznym kraju hiszpańskim, trudno nie czuć odrazy więcej niż litości na widok tej rozpaczliwej plagi żebractwa, która chyba nigdzie nie da się tak we znaki, jak tutaj i to szczególnie w Madrycie. Starcy i dzieci, mężczyźni i kobiety, wszystko to żebrze na ulicach, po kościołach, a olbrzymia większość oczywiście nie z biedy to czyni, ale z zawodu, a ta swoboda fałszywego żebractwa, ma się rozumieć, sprawia, że prawdziwi ubodzy mrą z głodu. Nie wiem, czym gdzie w Europie czytał o tylu wypadkach śmierci głodowej, ile ich znalazłem w gazetach madryckich, jako sprawdzonych urzędownie, a ileż takich tragodyi życiowych nie dochodzi do wiadomości władz królewskich?

[1]) Pojęcie uczciwości w życiu publicznem staje się coprawda w całej Europie bardzo elastycznem i nie chcę, broń Boże! poniżać Hiszpanii wobec innych narodów; ale niestety, na co sobie poniekąd bezkarnie może pozwolić bogata Francya, to dla ubogiej Hiszpanii jest nieszczęściem narodowem. A to ubóstwo toż to w dzisiejszych czasach jedna z najniebezpieczniejszych ułomności; podbój bowiem ekonomiczny łatwo może sprowadzić więcej niż zależność polityczną. W Hiszpanii już dziś roi się od inżynierów, kupców, przemysłowców obcych narodowości, zwłaszcza Niemców. Zaradzić złemu mogłaby jedynie praca. Tymczasem Hiszpan (prócz wymienionych prowincyi północnych) ma arcymało ochoty do tej pracy; nie wiem, czy nie właśnie główną jego wadą to lenistwo. Obserwowałem to nieraz w różnych warstwach. Widziałem np. ludzi pracujących przy regulacyi rzeki pod miastem Burgos. Było ich kilkudziesięciu; wyglądali na ludzi zdrowych i silnych; mimo to każdy z nich poruszał się »jak mucha w smole«. Z wprost humorystyczną powolnością nakładał kilka garstek ziemi do koszyka, następnie ten »ciężar« odnosił na głowie na brzeg; po wysypaniu zawartości stawał, zapalał papierosa, którego wypalił do końca, poczem dopiero wracał do »pracy«. Rzecz jasna, że energię i przedsiębiorczość, słowem produktywność narodu mogłaby rozbudzić oświata, ale ta pozostawia wiele do życzenia od szkoły ludowej do uniwersytetów, których jest przedewszystkiem za wiele, by kraj tak ubogi mógł je należycie wyposażyć.

Pewnie nie prędko znajdę w życiu okaz podobny, jak onego żebraka na jednej z ulic stolicy, który w jednej ręce trzymając zapalonego papierosa, drugą wyciągał z prośbą o jałmużnę. Prawda, że tytoń jest codzienną i ciągłą niemal strawą Hiszpana. Miałem wrażenie, że w tym kraju niema mężczyzn nie palących, czego wyraz znalazłem w kolejach, gdzie w klasie III. i II. niema przedziału dla nie palących. Niedość na tem, Hiszpanie palą w teatrze i to nietylko na galeryi, ale w łożach i krzesłach, choćby pierwszorzędnych i to nawet podczas przedstawienia. Są wprawdzie napisy, wyraźnie zabraniające palenia, ale Hiszpanie mają mało respektu dla władzy i jej rozporządzeń. (Ciąg dalszy nastąpi).

M. Paciorkiewicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ludowcy wobec duchowieństwa. Na ostatniem zebraniu ludowców w Krakowie uchwalono między innemi następującą, uwagi godną rezolucyę: „Ubolewamy nad walką, jaką polskie duchowieństwo katolickie, z chlubnymi co prawda, wyjątkami, prowadzi przeciw ludowi polskiemu z powodu jego przynależności do PSL. pomimo, iż ani program stronnictwa, ani dotychczasowa 25-letnia działalność nie daje do tego słusznej podstawy. Tylko dążenie przeważnej jeszcze części duchowieństwa do utrzymania ludu w niewoli politycznej, a niechęć do jego samodzielnego działania może być przyczyną tej walki. A przeciwko tym zapędom wojującego klerykalizmu PSL. jest obowiązane bronić lud polski choćby wśród największych przeszkód, czy prześladowań. Przyszłość narodu polskiego zależy, naszem zdaniem, od tego, aby lud polski był zdolny do samodzielnego działania. Sądzimy, że możnaby zapobiedz w wielu wypadkach nieporozumieniom między parafianami a klerem: 1. przez zmianę patronatu w tym kierunku, aby parafianom przysługiwało prawo prezenty; 2. przez rewizyę postanowień, dotyczących opłat za wszelkie obrzędowe usługi kościelne; 3. przez dopilnowanie, aby we wszystkich parafiach fungowały ustawą przepisane komitety kościelne. Załatwienie tych spraw uznajemy za zadanie nasze w najbliższych czasach. Obowiązkiem Zarządu PSL. jest zorganizowanie obrony prawnej dla ścigania wykroczeń przeciwko czci prześladowanych ludowców. Posłowie przeto powinni gromadzić cały materyał, dotyczący prześladowania ludowców przez księży dla wypracowania memoryału do władz kościelnych i świeckich, tudzież dla podania tego do wiadomości publicznej w drodze interpelacyi parlamentarnej“.

Jest to rezolucya tak niemądra, że trzeba się tylko dziwić, iż rozumni członkowie stronnictwa, do jakich zaliczamy p. ministra Długosza, posłów Dra Białego, Kędziora i innych, nie zerwali zupełnie po jej przyjęciu z p. Stapińskim, który, zamiast starać się na drodze sądowej o oczyszczenie się z czynionych mu ciężkich zarzutów przez wszystkie prawie dzienniki polskie, oskarża znów duchowieństwo, że „prześladuje ludowców“ i grozi nam procesami, memoryałem do władz i interpelacyą w parlamencie! Ciekawi jesteśmy bardzo, jakie też fakta będzie mógł przytoczyć dla uzasadnienia swego zarzutu? Jakież to może być „prześladowanie“? Wszakże duchowieństwo nie ma dziś żadnej władzy i choćby nawet chciało coś zrobić jakiemuś ludowcowi, nie miałoby na to sposobu. Co najwyżej mógłby gdzieś proboszcz nie zgodzić

się na zaproszenie ludowca niedowiarka na ojca chrzestnego, albo odmówić mu pogrzebu a tego przecież nikt nie nazwie słusznie „prześladowaniem“. Prawdopodobnie obudził niezadowolenie ludowców fakt, że duchowieństwo poucza wiernych — i nie bez dobrego skutku — także o pewnych sprawach politycznych i wykazuje (jak uczynił i czcig. Autor artykułu p. n. *Ludowcy a duchowieństwo*“, zamieszczonego w *G. K.* z r. 1911, str. 547 i 558), że cała działalność p. Stapińskiego jest szkodliwą dla religii a tem samem i dla naszego ludu, ale do tego przecież ma prawo każdy obywatel państwa, tego nam nikt nie może zakazać, na to nie poradzi żaden sąd, żaden memoryał, żadna interpelacya

Na to nie poradzi i spełnienie trzech przytoczonych żądań stronnictwa ludowego: 1-e Chociażby prawo prezenty oddano wszędzie parafianom, i w takim razie nie zostanie proboszczem żaden kapłan, na którego instytucyę nie zgodzi się Biskup, a ten nie będzie się powodował w wyborze swoim sympatyami ludowców dla pewnego kandydata. 2-e „Rewizya postanowień, dotyczących opłat za obrzędowe usługi kościelne“, może być tu i ówdzie pożądaną i potrzebną (por. artykuł X. dziekana Sidora, umieszczony na czele tego Nru), ale sprawa ta nie ma nic wspólnego z rzekomą walką duchowieństwa przeciw ludowcom, bo chyba żaden proboszcz nie będzie domagał się za ślub albo pogrzeb większej opłaty od ludowca jak od innych parafian. 3-e Żądając „należytego funkcyonowania komitetów kościelnych“, powoduje się zapewne partya Stapińskiego tą nadzieją (nie wypowiedzianą), że duchowieństwo więcej będzie się musiało z nią liczyć, jeżeli do tych komitetów wejdą jej zwolennicy. Ale nadzieja ta jest płonna, bo żaden komitet kościelny nie powstrzyma gorliwego proboszcza od potępiania przewrotnej polityki ludowców. *X. P.*

Z Wielkopolski. Masonerya przeciw Polakom. „Bardzo ciekawy dokument, pisze *„Kuryer Poznański“*, z za kulis masoneryi niemieckiej podaje do wiadomości *„Germania“*, dokument, który świadczy o tem, jakie siły ukryte przykładają rękę do walki z Polakami w Prusiech. Jest to mianowicie pismo poufne wielkiego mistrza Wagnera z wielkiej loży masońskiej *„Zur Freundschaft“* w Berlinie do jednej z lóż filialnych, w którem wielki mistrz wzywa do datków pieniężnych na poparcie loży chełmińsko-świeckiej, znajdującej się w trudnem położeniu finansowem. W piśmie tem pisze Wagner dosłownie: „Przypominam wam raz jeszcze, że chodzi w tym wypadku o ważne zadanie wspomagania braci naszych w walce z ultrmontanizmem i Polakami“.

„Wynika z tego niedwuznacznie, że masonerya niemiecka wbrew ciągłym swym twierdzeniom, jakoby nie mieszała się w politykę, bierze czynny udział w szowinistycznej walce z polskością. Nie wiemy w tej chwili, czy ów wielki mistrz masoński Wagner jest identyczny z głośnym wodzem hakatystów Wagnerem, który z Grudziądza przeniósł się do Berlina, to jednak w każdym razie nie ulega wątpliwości, że między hakatyzmem a masoneryą niemiecką istnieć muszą liczne węzły podziemne.

„Że masonerya zresztą cała — nietylko niemiecka — działa na naszą szkodę, to niejednokrotnie zostało udowodnione. W tym kierunku idzie przedewszystkiem przemożny wpływ żydów wśród masonów całego świata. Żydom odrodzenie narodowe społeczeństwa polskiego jest nie na rękę i dlatego poruszają oni wszystkie sprężyny, aby budzący się w Polsce prąd narodowy unicestwić. W zaborze rosyjskim i w Galicyi pracują oni systematycznie nad rozbiciem siły narodowej społeczeństwa, posługując się przytem niejednokrotnie politykami polskimi, zarówno z konserwatywnego, jak radykalnego obozu, którzy — z masonami związani — nie umieją się zdobyć na krytyczną ocenę tej szkodliwej działalności. Może najnowszy przykład sojuszu niemieckiej masoneryi z hakatyzmem niejednemu z pośród nich otworzy oczy“.

Mamy tu nowy dowód na to, że w walce z „niebezpieczeństwem polskiem“ większą rolę odgrywa nienawiść przeciw katolicyzmowi niż źle pojęty patryotyzm pruskiej Hakaty. *N.*

Głosy prasy niemieckiej. O uroczystościach cesarskich w Poznaniu pisze *Frankfurter Zeitnng* między innemi, co następuje: „Pod jednym względem nie może być żadnej wątpliwości, a mianowicie, że ludność polska nie może być zupełnie zadowoloną, ponieważ jest uciskaną przez antypolskie ustawodawstwo i pozbawioną przez nie wszelkich praw. Cesarz mówił o miłości wspólnej ojczyzny, chciał przytem wyraźnie położyć nacisk, że nie robi żadnej różnicy pomiędzy narodowościami. Pięknie to i słusznie; ale z ową miłością wspólnej ojczyzny i błogosławieństwami kultury nie da się połączyć ustawodawstwo, skierowane przeciwko jednej narodowości, którą się z ojczyzny wypędza i której się przypomina wypadki dawnych lat, w których polityka nie wykazywała najmniejszych błogosławieństw kultury. Wyrównanie przeciwieństw i prawdziwe zadowolenie pośród ludności bez względu na narodowość, osiągnie się wtedy dopiero, jeżeli się przejdzie do polityki pojednania“.

Germania, omawiając pobyt cesarza, powiada, że dziwić się nie można, iż pośród społeczeństwa polskiego objawiają się prądy bardzo rządowi niechętne, bo zarządzenia ostatnich lat i ustawy wyjątkowe nie mogły innego uczucia wzbudzić. *Germania* przypomina również słowa cesarskie, wyrzeczone w r. 1902, w których upewniał, że wszelkie właściwości ludów nie niemieckich, należących do korony pruskiej, będą należycie uwzględnione tak pod względem narodowym, jak i religijnym. Tymczasem w miejsce tego rozpoczęło się prześladowanie na każdym kroku, które doszło już do niebywałych rozmiarów, czego skutkiem ogromne rozgoryczenie ludności. Stosunki te nie zmienią się, dopóki nie zapanuje sprawiedliwość w rządach.

Takich głosów moglibyśmy przytoczyć więcej. Faktem jest zresztą, że większa część Niemców wyraziła się w parlamencie przeciw polityce antipolskiej (por. Kronikę Nru 32 *„Gazety Kościelnej“* z r. b. str. 386).

Zjazd katolików niemieckich w Linzu. W ostatnich dniach obradował w Linzu pierwszy kongres katolików niemieckich w Austryi. Zjazd był bardzo liczny, przewodniczył mu wiceburmistrz miasta Wiednia Dr. Józef Porzer. Zjawiło się na kongresie grono biskupów z kardynałem Katschthalerem, arcybiskupem wiedeńskim X. Pfifflem i biskupem z Litomierzyc X. Grossem na czele. Licznie przybyli również posłowie chrześcijańsko-socyalni i członkowie arystokracyi niemieckiej.

Mową powitalną, pełną głębokich myśli, wygłosił biskup Linzu X. Hittmayr. Wystąpił on przeciw przesadnej u niektórych katolików podejrzliwości, gorszącej się z braków i błędów innych katolików i zarzucającej im nieprawowierność, dlatego tylko, że mają inne zdanie o taktyce katolickiej. Zdaje się, że X. biskup miał tu na myśli agitacyę *„Sonntagsblattu“* wiedeńskiego, zarzucającego „niekatolickość“ nawet partyi chrześcijańsko-socyalnej.

Sensacyę wywołało oświadczenie prezydenta kraju bar. Handla imieniem administracyi państwowej, który podniósł, że chrześcijański pogląd na państwo i społeczeństwo musi być przyjęty przez organa państwowe.

Z referatów wymienić trzeba piękną mowę X. biskupa Grossa o jubileuszu Konstantyna, przemówienie X. arcybiskupa Pfiffla (przeciw nieskromnym modom kobiecym) i referat X. Andlaua S. J. o prasie katolickiej. (Trzeba więcej agitacyi za prasą i dobrowolnego kolportażu, więcej współpracownictwa inteligencyi, więcej pieniędzy i popierania prasy anonsami, wreszcie trzeba

zapewnić los katolickich dziennikarzy). W dyskusyi nad kwestyą prasy zabrał głos X. biskup-sufragan Waitz (z Brixen), który dawniej był sam dziennikarzem. Mówił on, że „wielka walka przyszłości rozstrzygnie się w dziedzinie prasy. Katolicka prasa powinna być głosem sumienia współczesnej ludzkości, przedewszystkiem jednak winna reprezentować głos Boga. Ma ona głosić prawdę a głosić ją z miłością“.

Interesujące referaty wygłosili również X. Hansen o popieraniu przez Austryę misyi w krajach pogańskich, poseł Loser o szkodach, jakie wyrządza rękodziełu niechrześcijański ustrój społeczny, poseł Niklas o chrześcijańskiem małżeństwie i o rodzinie i t. d. Równocześnie z kongresem obradował „Katolicki Związek uniwersytecki“, założony w r. 1884 w Salzburgu, a mający na celu założenie katolickiego uniwersytetu w tem mieście. Na czele Związku stoi niezmordowany X. kardynał Katschthaler i jego agitacyi zawdzięczać trzeba, że na cele katolickiego uniwersytetu zebrano już 4 i pół miliona kor. W niedługim czasie otwarte zostaną dwa fakultety uniwersytetu.

Na telegram hołdowniczy Kongresu arcyksiążę następca tronu odpowiedział bardzo serdeczną depeszą, w której pisze: „Sercem brałem udział w kongresie katolickim w Linzu i z wielką radością śledziłem wspaniały jego przebieg. Oby wasze usiłowania przyniosły najpiękniejsze owoce dla chwały i blasku katolickiego Kościoła“!

Powodzenie kongresu linckiego skłoniło episkopat i komitety wiedeński i lincki do zaprowadzenia instytucyi stałych, peryodycznych kongresów katolickich Niemców Austryi — na wzór corocznych zjazdów w Rzeszy niemieckiej.

Z Rosyi. Mieńszykow przeciwko duchowieństwu prawosławnemu. Z powodu projektowanej reformy zasadniczej seminaryów prawosławnych Mieńszykow zamieścił w „*Nowoje Wremia*“ artykuł, w którym opowiada się przeciwko udzielaniu duchownym prawosławnym wyższych nauk świeckich. Zdaniem jego, duchowieństwu prawosławnemu wystarcza powierzchowna znajomość nauki, zdobyta w szkole niższej. Mieńszykow obecnych duchownych nazywa nihilistami i aktorami.

„Skopcy“. W pow. komyszowskim w gub. jekaterynburskiej policya zaaresztowała kilkunastu włościan, podejrzanych o należenie do sekty „skopców“. Wśród aresztowanych znajduje się „bogorodzica“ włościanka Sowoszczewowa, żona duchownego Syrkowa, wybranego przez „skopców“ na proroka. Wszyscy aresztowani mężczyźni znajdują się w więzieniu komyszowskim, a kobiety odesłano do Jekaterynburga.

Waryant obchodu. Obok obchodu, który święci Kościół nasz z okazyi 1600-lecia edyktu Medyolańskiego, zarządza inny obchód minister oświaty, który tak pisze w okólniku do kuratorów okręgów naukowych.

„W r. b. upływa 1600 lat od czasu ogłoszenia edyktu Medyolańskiego, którym nadano prawosławiu prawo swobodnego rozpowszechniania swej wiary i pierwszeństwo. Zawiadamiając o tem, proszę jednocześnie o wydanie rozporządzenia, aby uczniom wyjaśniono znaczenie doniosłego tego historycznego wypadku w dziejach rozwoju prawosławia, gwoli czemu winny być d. 14. września r. b. urządzone w średnich zakładach naukowych uroczyste zgromadzenia z wypowiedzeniem mów i wygłoszeniem referatów, poświęconych tej sprawie, zaś w szkołach niższych odpowiednie odczyty dla uczniów“.

616 aresztowanych mnichów. „*Russ. Molwa*“ podaje szczegóły przywiezienia do Odesy 616 aresztowanych mnichów z góry Athos. Aresztowanym towarzyszyła załoga złożona z 130 żołnierzy i kilku oficerów. Prócz tego na statku znajdowali się biskup Nikon, nauczyciel Troickij, sekretarz poselstwa w Konstantynopolu Szczerbina i urzędnicy konsulatu. Po przybyciu do portu załoga zajęła wszystkie wejścia na statek, około którego zabroniono krążyć łodziom i szalupom. Aresztowanych wysadzano na brzeg partyami, skąd ich w zamkniętych karetach pod konwojem policyi konnej rozwożono po więzieniach. 31 mnichów odmówiło wszelkich zeznań i podania swego nazwiska. Tych rozmieszczono w osobnych celach.

Budujące nawrócenie żyda.

(Ciąg dalszy).

Uległa woli męża. Lękając się smutnych następstw dla drogiej matki, trwała jeszcze przy wierze ojców swoich. Wymogła jednak na mężu przyrzeczenie pod słowem honoru, że nie będzie przeszkadzał dzieciom, gdyby które z nich zapragnęło iść za Chrystusem. Dał jej solenne zapewnienie, że nigdy nie wystąpi wrogo przeciw nim, gdyby zechciały zostać dziećmi Kościoła katolickiego, że i w tym wypadku będzie dla nich najlepszym ojcem. Domagał się jednak od żony, aby ten układ z r. 1881 pozostał tajemnicą dla dzieci.

I dalej żyli zwyczajnym trybem, pędząc w ciężkiej pracy dni szare i jednostajne.

Dwie córki ich przyjęły chrzest i nie utraciły przez to miłości rodziców. Gdy wracały do domu, znajdowały w nim opiekę najczulszą, wytchnienie i moc na dalszą walkę z przeciwnościami. Jako nauczycielki muzyki musiały być często po za domem.

W r. 1900 żona ś. p Rokacha zapadła ciężko na zdrowiu. W cierpieniach zgadzała się z wolą Bożą, nie była przykrą dla otoczenia, nie traciła słodyczy i łagodności w czasie choroby. W ostatnich tygodniach powtarzała często swoim ukochanym dzieciom: „miłujcie się“!

Do jednej z córek mówiła: „Nie zostaniesz sierotą po mej śmierci, bo masz Matkę Boską w niebie, opiekunkę i orędowniczkę“.

Chciano jeszcze podtrzymać to drogie życie i dlatego wywieziono ją do Karlsbadu, ale w Wiedniu musiano przerwać podróż i w jednym z tamtejszych hoteli rozpoczęło się powolne konanie chorej. W dzień Wniebowzięcia N. Panny przyjęła na łożu śmiertelnem chrzest, złożyła ręce do modlitwy, błagała głośno o zmiłowanie Matki Najświętszej, podziękowała Bogu za łaskę wiary, wznosiła wzrok ku niebu, jakby szukała Matki Chrystusowej. Przez kilkanaście godzin była jeszcze przytomną; — piękna jej dusza opuściła powłokę ziemską 16 go sierpnia 1901 roku.

Zbolały mąż nie wiedział, w jakim stanie skonała, bo był w Tarnowie. Dzieci nic nie mówiły o chrzcie matki, nie chciały tą wiadomością zasmucić go jeszcze bardziej, lecz zdały wszystko na wolę Bożą i zachowały grobowe milczenie. Zwłoki więc, sprowadzone do Tarnowa, pochowano na cmentarzu żydowskim.

Ale i z tego błędu Opatrzność Boża wyprowadziła dobre skutki, posługując się nim do osiągnięcia swoich miłościwych celów.

Czego nie mogła zrobić przed trzydziestu laty ta kobieta o wielkiem, katolickiem sercu, tego dokonał Bóg po jej zgonie. Złość narodu żydowskiego mimowoli przyczyniła się do nawrócenia Antoniego Maurycego Rokacha

lub powiedzmy raczej, była ostatnią podnietą do tego trudnego kroku.

IV. Chwila przełomowa, najpiękniejsza w życiu.

Fanatyczne żydowstwo tarnowskie nie mogło znieść spokojnie, że już dwie córki Rokacha przyjęły wiarę katolicką i odznaczały się gorliwością w spełnianiu jej praktyk i przepisów; dlatego z zemsty poczęto znieważać i obrzucać błotem mogiłę ich matki i tym sposobem niejako pociągać ją do odpowiedzialności.

Rokach odwiedzał od czasu do czasu grób żony i boleśnie dotknęła i zraniła jego duszę ta wstrętna profanacya. Mogiła małżonki zdawała się doń przemawiać, aby porzucił szeregi starozakonne.

Lubił długo się modlić, chodził w sobotę do bóżnicy, a kahał domagał się od niego ze złości za miejsce w bóżnicy niebywałych opłat, które jakby dla podrażnienia często mu podnoszono. Płacił i cierpiał spokojnie.

Ale oto raz żywo stanęła mu na pamięci ta scena, kiedy żona zachęcała go do przyjęcia chrztu i prosiła, aby nie przeszkadzał dzieciom w przyjęciu wiary katolickiej. I oto już wszystkie[1]) — myślał sobie — z wyjątkiem jednej córki, zamężnej na Wołyniu, chwalą Jezusa Chrystusa. Wtedy to, wzruszony dziwnemi zrządzeniami Opatrzności, powiedział dzieciom, jakie to przyrzeczenie dał przed laty ich matce. W duszy jego już kiełkowało, już blizkie było postanowienie, aby pójść za dziećmi, zerwać z przeszłością. „Bóg tak chce — mówił do siebie — abym został katolikiem". Olśniony światłem z nieba, tem gorliwiej teraz rozczytywał się w księgach Starego Zakonu; szczególnie Psalmy Dawida, księgi Izajasza i Jeremiasza były dlań codziennym chlebem duchowym. Bielmo z ócz jego spadało i zobaczył to, czego dawniej nie widział. Z tych ksiąg natchnionych promieniała przed okiem jego duszy coraz jaśniej postać Chrystusa i zdumiony wołał: „Jak tu nie wierzyć, nie uznać, nie paść na kolana przed Nim! Przecież to tak jasne, tak w oczy bije"! Uderzyły go przedewszystkiem słowa: „Słuchajcież wtedy domie Dawidów: Aza wam na tem mało, że się uprzykrzacie ludziom, iż się też uprzykrzacie Bogu mojemu? Przetoż da wam sam Pan znamię. Oto panna pocznie i porodzi syna i nazwią imię jego Emanuel"[2]).

Rozmyślał nad słowami drugiego Psalmu Dawidowego, zaczynającego się od słów: „Czemu się wzburzyli poganie, a ludzie rozmyślali próżne rzeczy"?, w którym mówi natchniony śpiewak Pański, że należy się poddać Chrystusowi, że opieranie się jest daremne. „Chwyćcie się nauki, by się kiedy nie rozgniewał Pan"[3]).

Psalm 21 (u żydów 22) tak jasnym mu się wydawał; poznał, że tu mowa o męce i zmartwychwstaniu Chrystusa.

A znowu w ps. 109 widział Bóstwo jego: „Rzekł Pan Panu memu, siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich"[4]).

[1]) Dwie córki panny, jedna zamężna za urzędnikiem kolejowym i syn Stanisław, Dr. praw i adwokat krajowy w Grybowie.

[2]) Iz. VII, 13—14.

[3]) Ps. II. 12.

[4]) Ps. 109, 1.

Przeczytał również na nowo Ewangelię. W sercu jego zamierało wszelkie uczucie goryczy, niechęci i żalu do tych, którzy go niesłusznie krzywdzili i nie przestawali znieważać grobu jego żony. Już był zdecydowany przyjąć chrzest, wyznać Chrystusa publicznie Panem i Bogiem swoim. (C. d. n.).

X. Dr. J. Górka.

Bibliografia.

„My akademicy a Kościół". Mowa X. Biskupa Faulhabera. Przełożył z oryginału niemieckiego X. Odbitka z *Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego*. Lwów. 1913. Stron 31.

X. Biskup ze Spiry Faulhaber zdobył już sobie w Niemczech wielką sławę jako pisarz i mowca. Zaproszony przez wydział katolicki akademicki w Monachium, wypowiedział tam świetną mowę 5-go lutego b. r. o stosunku inteligencyi, posiadającej wykształcenie uniwersyteckie, do Kościoła. Znać z każdego zdania, że przemawia tu kapłan wszechstronnie wykształcony, stojący na wyżynie kultury współczesnej i dobrze rozumiejący psychę akademicką. Przekład polski jest bardzo staranny i piękny.

X. A.

Das Reich Gottes auf Erden, oder **Antwort auf die Frage: Wo ist das Glück des Menschen?** von Julian Łukaszkiewicz, Ehren-Kap. der Lor. Basilik. Posen. 1913. Stron 128. w 8-ce.

Broszura ta wyszła najpierw po polsku p. n. „*Królestwo Boże na ziemi*" (Cieszyn. Księgarnia Mitręgi. Cena 1 kor.), a teraz pojawiła się także w przekładzie niemieckim. Oto główna jej treść: Dwadzieścia wieków minęło już od czasu, kiedy Chrystus pouczył ludzkość, jak może być szczęśliwą już tu na ziemi a po śmierci w niebie. A jednak dotąd szukamy tego szczęścia na ziemi daremnie. Dlaczego? — Bo my uczniowie Chrystusowi spełniamy »tylko jedno Jego przykazanie: głosimy Ewangelię i modlimy się« a nie rozpoczęliśmy jeszcze spełniać drugiego Jego przykazania, które wzywa do tworzenia »gmin Królestwa Bożego« (str. 6). Autor oskarża wszystkich władców świata i wszystkie rządy, że zawsze krępowały i do dnia dzisiejszego krępują Kościół katolicki i przyczyniają się do demoralizacyi wszystkich narodów, nie chcąc dopuścić do założenia Królestwa Bożego na ziemi.

Pierwsi chrześcijanie tworzyli organizacye, w których zaopatrywano obok potrzeb duchownych i cielesne — były to »gminy Królestwa Bożego«; — ale później, gdy Kościół uzyskał wolność za Konstantyna, poszedł za podstępną radą rządów i władców, żeby zajmował się tylko nauczaniem a sprawy społeczne pozostawił im samym: oni mieli być »biskupami życia zewnętrznego« a za to podejmowali się obrony Kościoła i przyrzekali mu pomoc w jego pracach apostolskich. Skoro zaś Kościół później po nawróceniu różnych ludów pogańskich, zamierzał wziąć się do organizacyi Królestwa Bożego na ziemi, było już za późno, bo władcy państw i bogacze ochrzczeni nie dopuścili do tego! (Str. 33). Dzięki władzoei ustawom ludzkość odurza się tytoniem i alkoholem, wskutek czto go staje się niezdolną do rozumnych wysileń, do uzdrowienia sgo sunków społecznych i traci zdrowie (str. 37). Dotąd nic dobrem nie zrobił jej żaden monarcha (nawet Karol Wielki p. str. 35) i żaden rząd, a Kościół nic zrobić nie może dla poprawy jej bytu, dopóki nie powstaną »gminy Królestwa Bożego«, do których organizacyi wezwał nas Leon XIII. (str. 107). W tych gminach wszyscy będą pracować, z zaparciem się miłości własnej, dla dobra bliźnich, każdy ubogi i chory doznawać będzie pomocy, wszyscy będą szczęśliwi, o ile to jest na tym świecie możebne. Na czele każdej gminy stać będzie swobodnie wybrana zwierzchność, która będzie urząd swój wykonywała pod nadzorem Papieża i biskupów. Bogacze będą dopuszczeni do tych gmin tylko pod tym warunkiem, że staną się »ubogimi duchem«, t. zn. jeżeli nie będą przywiązani sercem do swoich majątków i zrzekać się będą pewnej części swoich dochodów na rzecz ubogich i na potrzeby ogólne narodu (str. 109—111).

A więc, jak widzimy z tego streszczenia, Autor pomieścił w ciasnych ramach tej broszury program bardzo obszerny, którego urzeczywistnienie wymagałoby zupełnej przemiany stosunków dzisiejszych. Miejsce państw europejskich mają zająć organizacye, wzorujące się na pierwszych gminach chrześcijańskich. Czego Kościół dotąd nie mógł dokonać, to da się zrobić, jeżeli tylko zaczniemy działać według programu Autora! Tu jednak nasuwają się dwa bardzo poważne zarzuty: 1. Autor ignoruje to wszystko, co Kościół zrobił dla dobra doczesnego ludzkości w wiekach średnich i nowszych, w części z pomocą mądrych i świętych monarchów (Karola Wielkiego, św. Ludwika, króla francuskiego, św. Szczepana węgierskiego i innych); — to wszystko dla Autora nie istnieje, — on widzi w historyi samę tylko gwałty i nadużycia władców i rządów. 2. Wzywając do tworzenia »gmin Królestwa Bożego«, obraca się Autor w samych ogólnikach i tautologiach, zamiast powiedzieć trochę dokładniej, jak sobie wyobraża wprowadzenie projektu swego w życie. Powołuje się wprawdzie na Leona XIII, nie nawiązując jednak swych myśli do treści sławnej encykliki o *„demokracyi chrześcijańskiej“* ani innych enuncyacyi tego Papieża.

Że gmina chrześcijańska, założona przez Apostołów, przyświeca Autorowi jako ideał, to możemy naturalnie tylko pochwalić, ale do tego ideału nie zdołamy się zbliżyć, dopóki ludzie nie przejmą się na nowo duchem pierwszych chrześcijan. Starajmy się więc, każdy wedle sił swoich, rozbudzić żywsze życie religijne we wszystkich parafiach, pracujmy nad rozwojem dobrych stowarzyszeń, naśladując wzory, jakie nam stawia przed oczyma historya Kościoła, począwszy od I. wieku do XX., rozszerzajmy dobre pisma a wtedy »gminy chrześcijańskie« mnożyć się będą i przyczyniać do rozszerzenia »Królestwa Bożego«. *X. P.*

Do kwestyi:

„Czy organistówka podlega podatkowi domowo-klasowemu?“

(Por. Nr. 36 *Gazety Kościelnej* z r. b. str. 437).

Istotnie w dekrecie Kancelaryi nadwornej z 1827 L. 2.942 słowo organistówka nie jest wymienione.

Ustawa mówi: »Budynki parafialne, służące wyłącznie na umieszczenie urzędu parafialnego, na mieszkanie proboszcza, jego służby osobistej i bezpłatne umieszczenie służby kościelnej wolne są od podatku domowo-klasowego i domowo-czynszowego«.

Reskrypt minist. skarbu z 8/1 1872 L. 38.644 wyjaśnia: »Pomieszkania organistów w myśl dekretu Kancelaryi Nadwornej z dnia 18/9 1827 wolne są od podatku domowo-czynszowego, jeśli położone są na plebanii i jeżeli od nich nie bywa czynsz opłacany«.

Rozp. ministr. z dnia 29/12 1860 L. 71.921, z 4/7 1861 L. 22.870 mówi: »Uwolnienie domów mieszkalnych służby kościelnej od podatku domowo-czynszowego ma znaczenie też i co do podatku domowo-klasowego i rozciągniętem być powinno do budynków, stanowiących własność probostwa, które chociaż z plebanią nie są w bezpośredniem połączeniu, jednak jako budynki poboczne uważane być mają, gdyż przeznaczone zostały do pomieszczenia służby kościelnej, niezbędnie potrzebnej do spełniania funkcyi kościelnych i w tym celu zbudowane zostały.

Jak z tego widać, fiskalizm austryacki w sprawie prawa do uwolnienia od podatku domowo-klasowego nie zna przepisu o organistówkach osobno stojących, tylko o budynkach probostwa, względnie kościoła, służących pomocniczo do umieszczenia służby kościelnej, nieodzownie potrzebnej do spełnienia funkcyi kościelnej.

Te mają prawo do uwolnienia od podatku domowo-klasowego-organistówki władza fiskalna w tym względzie nie zna. Czyż to nie jedno i to samo? Zapewne, że tak co do meritum rzeczy, ale nie stało się zadosyć prawdopodobnie formalistyce fiskalnej w wypadku poruszonym na łamach *„Gazety Kościelnej“*.

X. Michał Sidor
w Szerzynach.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w tym roku w konwencie O. O. Reformatów w Bieczu, pod przewodnictwem O. Zygmunta Janickiego, kustosza prowincyi, w dniach 7, 8, 9-go października.

Początek dnia 6. października o godzinie 7-ej wieczorem.

Kapłani chcący w nich wziąć udział zechcą się zgłosić ustnie lub pisemnie u O. Gwardyana w Bieczu. Termin zgłoszeń do *dnia 25-go września.*

Rekolekcye dla P. T. Kapłanów odbywać się będą w domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie, do końca roku 1913. w następujących terminach:
1) od 22. do 26. września;
2) od 20. do 24. października;
3) od 10. do 14. listopada;
4) od 24. do 28. listopada;
5) od 15. do 19. grudnia.

P. T. Kapłani pragnący wziąć udział w powyższych rekolekcyach, zechcą się wcześnie zgłosić pod adresem: Ksiądz Superyor domu rekolekcyjnego, Lwów, ul. Dunin Borkowskich l. 11.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 24-go b. m. odczyt X. Pechnika p. n. „Kościół i sztuki piękne“.

Nekrologia.

† **Ś. p. X. Aleksander Cierpiałek**, wikaryusz w Mogilanach, dyec. krak., zmarł dnia 1. września b. r. w 31. roku życia, a w 9. roku kapłaństwa.

Śmierć niespodziewana i tem boleśniejsza, że prawie nikt o jego chorobie nie słyszał, nawet najbliżsi mu sercem. Najmłodszy z pośród swoich licznych kolegów, pierwszy dobiegł do mety i poszedł po nagrodę. Dziwnie Bóg rządził jego losami: urodzony w Krakowie, w kościele Maryackim został ochrzczony i przyjął pierwszą Komunię św., w tymże kościele odprawił przed 8. laty pierwszą Mszę św. i w tej świątyni po raz ostatni złożono jego zwłoki na katafalku. Odprowadzony przez swoich przełożonych dawniejszych i z czasów ostatnich, przez kolegów i liczne duchowieństwo, żegnany serdecznemi słowy swego proboszcza i łzami parafian, wśród których pracował, spoczął w dniu 4. września na cmentarzu krakowskim.

Był to kapłan prawdziwie pięknego charakteru, dusza dziwnie prosta i szczera. W całem swem życiu spełniał wezwanie Zbawiciela: »Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca«. (Mat. 11, 29). Cichość i pokora wycisnęły niezatarte znamię na jego życiu kapłańskiem. Cichą, pokorną była jego praca duszpasterska, poświęcona jedynie chwale Bożej i zbawieniu dusz ludzkich. Na dwóch posadach w Zawoi i w Mogilanach nie zaznaczył się wielkiemi dziełami, ale wiernem spełnianiem obowiązków zjednał sobie miłość i szacunek.

Słowa Chrystusowe wypowiedziane do Apostołów: »Bądźcież prostymi jak gołębice« (Mat. 10, 16), zmarły wcielił w swoje życie. Jaśniał prawdziwie gołębią prostotą i skromnością; jego mowa i czyny były: »tak — tak, nie — nie!«

W codziennem pożyciu zawsze miły i bezpretensyonalny, wolny od chęci błyszczenia i wyszczególnienia. Nic dziwnego, że pociągał do siebie wszystkich, co go bliżej poznali.

Cześć jego pamięci, niech odpoczywa w Panu! *X. N.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

J. Ekscel. Najprzewiel. X. Arcypasterz Dr. Józef Bilczewski dokona wizytacyi kanonicznej w parafii brodzkiej w dniach od 27 września do 2 października b. r.

Przeniesiony X. Karol Kołacz, koop. w Płazowie, do Łoszniowa.

Ekspozyt. kanonicz. odznaczony X. Franciszek Wójcik (sen.), katech. gimn. w Kołomyi.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** **Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).**